



Algernon Charles Swinburne

ATALANTA
W KALYDONIE

Armoryka

ATALANTA W KALYDONIE

Algernon Charles Swinburne

ATALANTA W KALYDONIE

z angielskiego przełożył

Jan Kasprowicz

**Armoryka
Sandomierz 2016**

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ Nr 82

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: John William Godward (1861–1922) *Atalanta* (1892), licencja *public domain*,
źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:John_William_Godward_-_Atalanta.jpg

Copyright © 2016 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-164-8

PAMIĘCI WALTERA SAVAGE'A LANDOR'A

ῶγεο δὴ Βορέηθεν ἀπότροπος ἀλλὰ σε Νύμφαι
ἤγαγον ἀσπασίαν ἠδύπνοιο καθ' ἄλα,
πληροῦσαι μέλιτος θεόθεν στόμα, μὴ τι Ποσειδῶν
βλάβῃ, ἐν ᾧσιν ἔχων σὴν μελίγερυν ὄπα.
τοῖος ἀοιδὸς ἔφυε ἡμεῖς δ' ἔτι κλαίμεν, οἱ σου
δευόμεθ' οἰχομένου, καὶ σε ποθοῦμεν αἰεὶ.
εἶπε δὲ Πιερίδων τις ἀναστρεφθεῖσα πρὸς ἄλλην
ἦλθεν, ἰδοῦ, πάντων φίλτατος ἦλθε βροτῶν,
στέμματα δρεψάμενος νεοθηλέα χερσὶ γεραιαῖς,
καὶ πολὺν δάφναις ἀμφεκάλυψε κέρα, 10
ἠδὲ τι Σικελικαῖς ἐπι πῆκτισιν, ἠδὲ τι χόρδαϊς,
ἀσόμενος πολλὴν γὰρ μετέβαλλε λύραν,
πολλάκι δ' ἐνήγησσαισι καθήμενον εὔρεν Ἀπόλλων,
ἀνθεσι δ' ἔσπεψεν, τερπνὰ δ' ἔδωκε λέγειν,
Πᾶνα τ' ἀείμνηστόν τε Πίτιν Κόρυθόν τε δύσεδρον,
ἦν τ' ἐφίλησε θεὰν θνητὸς Ἀμαθρύαδα·
Πόντου δ' ἐν μεγάροισιν ἐκοίμισε Κυμοδάμειαν,
τὴν τ' Ἀγαμέμνονίαν παῖδ' ἀπέδωκε πατρὶ,
πρὸς δ' ἱερὸς Δελφοῦς θεῖπληκτον ἐπεμψεν Ὀρέστην,
τειρόμενον στυγεραῖς ἔνθα καὶ ἔνθα θεαῖς. 20

ὦγεο δὴ καὶ ἀνευθε φίλων καὶ ἀνευθεν ἀοιδῆς,
 δρεψόμενος μαλακῆς ἀνθεα Περσεφόνης,
 ὦγεο κοῖα ἐτ' ἔσει, κοῖα αὖ ποτέ σοι παρεδοῦμαι
 ἀζόμενος, χειρῶν χειρὶ θιγῶν ὁσάκις
 νῦν δ' αὖ μνησάμενον γλυκύπιυρος ὑπῆλυθεν αἰδῶς,
 οἶα τυχῶν οἴου πρὸς σέθεν οἶον ἔχω·
 οὔποτε σοῖς, γέρον, ὄμμα φίλοις φίλον ὄμμασι τέρψω,
 σῆς, γέρον, ἀψάμενος, φίλτατε, δεξιτερᾶς
 ἢ ψαφαρὰ κόνις, ἢ ψαφαρὸς βίος ἔστι· τί τούτων
 μείον ἐσημερίων; οὐ κόνις ἀλλὰ βίος, 10
 ἀλλὰ μοι ἡδύτερός γε πέλεις πολὺ τῶν ἐτ' ἐόντων,
 ἔπλεο γάρ· σοὶ μὴν ταῦτα θανόντι φέρω,
 παῦρα μὲν, ἀλλ' ἀπὸ κῆρος ἐτήτημα· μηδ' ἀποτρεφθῆς,
 πρὸς δὲ βαλῶν ἔτι νῦν ἤσυχον ὄμμα δέχου.
 οὐ γὰρ ἔχω, μέγα δὴ τι θέλω, σέθεν ἄξια δοῦναι,
 θαπτομένου περ ἁπάν· οὐ γὰρ ἐνεστὶν ἔμοι·
 οὐδὲ μελικροῦτου παρέχειν γάνος· εἰ γὰρ ἐνείη
 καὶ σε χειροῖν ψάυσαι καὶ σέ ποτ' αὖθις ἰδεῖν,
 δάκρυσι τε σπονδαῖς τε κᾶρα φίλον ἀμφιπολεύειν
 ὄφθαλμούς θ' ἱεροῦς σοῦς ἱερόν τε δέμας. 20
 εἶθ' ὄφελον μάλα γὰρ τάδ' ἂν ἀμπαύσειε μερίμνης·
 νῦν δὲ πρόσσωθεν ἀνευ σήματος οἶκτον ἄνω
 οὐδ' ἐπιτυμψίδιον θρηγῶ μέλος, ἀλλ' ἀπαμυνθεῖς,
 ἀλλ' ἀπάνευθεν ἔχων ἀμφιδάκρυτά πάθη.
 ἀλλὰ σὺ χαῖρε θανῶν, καὶ ἔχων γέρας ἴσθι πρὸς ἀνδρῶν
 πρὸς τε θεῶν, ἐνέροις εἰ τις ἔπεστι θεός.
 χαῖρε γέρον, φίλε χαῖρε πατέρ, πολὺ φέρτατ' ἀοιδῶν
 ὧν ἴδομεν, πολὺ δὴ φέρτατ' ἀεισομένων
 χαῖρε, καὶ ἔλθων ἔχοις, οἶόν γε θανόντες ἔχουσιν,
 ἤσυχῶν ἔχθρας καὶ φιλότιτος ἄτερ. 30

σήματος οίχομένου σοι μνήματ' ἐς ὑστερον ἔσται,
 σοί τε φιλή μνήμη μνήματος οίχομένου
 ἐν Χάριτες κλαίουσι θεαί, κλαίει δ' Ἀφροδίτη
 καλλιχόροις Μουσῶν τερψαμένη στεφάνοις.
 οὐ γὰρ ἅπαξ ἱερούς ποτε γῆρας ἐτριψεν αἰδούς·
 τῆνδε τὸ σὸν φαίνει μνήμα τόδ' ἀγλαίαν.
 ἧ φίλος ἦς μακάρεσσι βροτῶς, σοὶ δ' εἴ τι Νύμφαι
 δῶρα ποθεινὰ νέμειν, ὑστατα δῶρ', ἔδωσαν.
 τὰς νῦν χάλκεος ὕπνος ἔβη καὶ ἀνήνευος αἰὼν,
 καὶ συνθαπτομέναι μοῖραν ἔχουσι μίαν. 40
 εὐδαίς καὶ σὺ, καλὸν καὶ ἀγάλυτον ἐν χθονὶ κοίλῃ
 ὕπνον ἐφικόμενος, σῆς ἀπόνοσφι πάτρας,
 τῆλε παρὰ Ξανθοῦ Τυρσηνικὸν οἶδμα καθεύδεις
 νέματος, ἧ δ' ἔτι σὴ μακά σε γαῖα ποθεῖ,
 ἀλλ' ἀπέγεις, καὶ πόσθε φιλόπτολις ὦν περ ἀπίπας·
 εὐδα μάκαρ δ' ἡμῖν οὐδ' ἀμέγατος ἔσει.
 βαυὸς ἐπιχθονίων γε χρόνος καὶ μοῖρα κρατῆσει,
 τοὺς δέ ποτ' εὐφροσύνη τοὺς δέ ποτ' ἄλγος ἔχει·
 πολλάκι δ' ἧ βλάπτει φάος ἢ σκότος ἀμφικαλύπτει
 μυρομένους, δάκνει δ' ὕπνος ἐγγρηγοράς· 50
 οὐδ' εἶθ' ἔστ' ἐν τύμβοισι κατέδραθεν ὄμμα θανόντων
 ἢ σκότος ἢ τι φάος δῆξεται ἡελίου·
 οὐδ' ὄναρ ἐνώχλιον καὶ ἐνώπλιον οὐδ' ὕταρ ἔσται
 ἧ ποτε τερπομένους ἢ ποτ' ὀδυρομένους·
 ἀλλ' ἕνα πάντες αἰεὶ θάκον συνέχουσι καὶ ἰδραν
 ἀντὶ βροτῆς ἄβροτον, κάλλιμον ἀντι λακῆς·

ATALANTA W KALYDONIE

OSOBY:

ŁOWCZY.
CHÓR.
ALTEA.
MELEAGER.
ENEUSZ.
ATALANTA.
TOKSEUSZ.
PLEKSYPPUS.
HEROLD.
POSEL.
DRUGI POSEL.

ιστιν δ' ὅστις οὐχ ὑπόπτερος
φροντίσιν θαεῖς,
τὰν ἄ παιδολύμας τάλαινα θεστιάς μήσατο
πυρδαῖη τινα πρόνοιαν,
καταΐθουσα παιδὸς θαφεινὸν
θαλὸν ἤλικ', ἐπεὶ μολῶν
ματρώθεν κελάθησες
σύμμετρόν τε διαὶ βίου
μοιρόκραντον ἔειπεν.

Aesch. Cho. 602 — 612.

SŁOWO WSTĘPNE.

ALTEĘ, córkę Testyusza i Eurytemidy, królowę Kalydonu, mającą wydać na świat pierworodnego syna Meleagra, nawiedził sen, że urodziła płonąca pochodnię; przy jego narodzinach zjawily się trzy parki i trzy mu przepowiedziały przepowiednie, mianowicie: że będzie mężem silnej ręki, że będzie miał szczęście w życiu i że dopóty będzie żył, dopóki pochodnia nie strawi się w swym ogniu; z powodu tego matka pochodnię zgasila i trzymała ją przy sobie. A dziecię, wyrósłszy, pożęglowało z Jazonem po złote runo i wielką wśród żyjących zdobyło sławę; a gdy szczepy z północy i zachodu wszczęły wojnę o Etoię, Meleager wyruszył przeciwko nim w bój i rozgromił. Lecz Artemis, podszczuwszy szczepy te do wojny przeciw Eneuszowi, królowi Kalydonu, ponieważ tenże, uczciwszy objatą wszystkie bogi, o niej zapomniał i czci jej nie oddał, zła o zniszczenie ich wojsk, nasłała na ziemie Kalydonu dzika, który mordował ludzi i pustoszył łany; przedsię nikt go ubić nie mógł, a niejeden, wyruszywszy przeciwko niemu, zginął. Zebrali się tedy wojewodowie Grecyi, a wśród nich Atalanta, córka Jazyusza Arkadyjskiego, dziewica; z miłości do niej, wielce sprzyjając dziewce,

Artemis pozwoliła ubić dzika; Meleager, zabijwszy go, skórę dał Atalancie, zakochawszy się w niej w tym czasie; atoli Tokseusz i Pleksypus, bracia jego matki, niechętni, że jej tylko dostał się łup, jakkolwiek i inni brali udział w trudzie, nie pozwolili jej go zabrać; tedy Meleager wyzwał ich do walki i zabił; Altea, widząc, że zginęli z ręki syna, siostrzanym zapłonęła gniewem; ująwszy pochodnię, z którą związane było życie syna, rzuciła ją w ogień; wraz z jej paleniem się jęło ginąć i jego życie; przyniesiony w dom ojca, skonał w krótkim czasie; nie wytrzymała też długo i matka z bólu; taki był jego koniec i koniec łowów.



ATALANTA W KALYDONIE.

ŁOWCZY. Gwiazd i miesiąca władczyni, Dziewico,
Skryta wśród niebios bezkwiętnego pola,
Bogini, bogom trojako przedroga,
Trojaką bowiem jesteś w swej boskości:
Światłem dla zmarłych i dla ciemnych godzin,
Stopą, po wzgórzach mknącą, jak poranek,
Ręką, dla żywych i ryczących zwierząt
Wielce zabójczą, choć pociski twoje
Snać powiewniejsze od snu i od śniegu:
Wysłuchaj prośby i dłoni gwałtownej
Nie wznos do góry, ale bądź łagodną,
Jak blask twych oczu, który na niebiosach
Gaśnie lub świeci! Pośród psów królewskich
I pośród łowców jam co noc się modlił,
Pani, ku tobie; nikt też lepszej sfory
Nie widział tutaj ni bardziej zabójczych
Ostrzy oszczepów; koniec zasię leży
W rękach i w łonie bogów, niedosięgniön.

O krasolice słońce, co zabijasz
Gwiazdy i rosę, sny i pustkę nocy,
Wstań nam, zabłyśnij, wyciągnij swą rękę,
Łukiem swym dotknij najciemniejszych szczytów
Drżącego nieba, spał i połam mroki
Na twojej drodze, poszarp je strzałami!
Niech włosy twoje zaświecą płomieniem
Nad bezpłomienną muszlą, która jeszcze
Przed chwilą była księżycem; twe oczy
Niech świat napełnią, niech się usta twoje
Rozpalą ogniem; ziemia niech się śmieje,
Rozległe morze niechaj się zpurpurzy
Pod twoją stopą, niechaj jego fale
I wszystkie wiry rozploną twym żarem,
Niech się rozpienią w zczerwieńiałą wełnę
I w sypkie kwiaty, rzucane rękami
Nimf, rozwiewane ich wargą — bogunek,
Piersią i włosem swym krających fale,
Co z zlepionymi solą warkoczami
Płyną, złociste i drżące, podobne
Bezbrudnym łanom śniegu! Niech przez ciebie
Zagrają wiatry i wszystkie źródliśka
Strumieni świata, rogi Achilóa,
Zielony Ewen, poślubiony morzu!
Przychodzisz w porę. A i ty nam przybądź,
Bliźniacza siostró słońca, Artemido,
Oszczepów naszych daj łup, skórę dzika,
Coś go nasłała, gniewna naszym grzechom,

Wroga ołtarzom bez krwi, ognia, wina.
Spożyj go teraz, twej bowiem ofiary
Dym, krwią barwiony, przecina mrok świtu!;
A i dziewiczą różę twoich dziewic,
Tę arkadyjską Atalantę, piękną,
Jak śnieg, o duszy czystej, jak śnieg biały,
O stopie lotnej, jako powiew wiatru,
Przywiodłaś tutaj z leśnego Menala
I ziem ladońskich — przywiodłaś ją grzbietem
Gór nieruchomych i ruchomem morzem,
A z nią i króla niejednego w zbroi
I bohaterów, czoło mężów, bogom
Podobnych w walce. Ponadto z Etolii
I kwietnich pastwisk Lelancyi, od kresów
Tych nów wydatnych, które ongi Zewsa
Syn wydarł rzece i hukowi morza,
Kiedy się w róg swój zapadł bóg szalony
I, sycząc z gniewu, uciekał wrzącymi
Tory swych brodów, jasne zostawiając
Pola, co nagle poczęły w gorącym
Parować słońcu; z brzaskiem dnia, z tych krain
Świeże ci wieńce przyniosły dziewice
I nadobniejsze jeszcze włosów zwoje,
Przepyszne, kwiatem przetykane sploty,
Podobne kwiatom, i hymny ci czyste
Nuca, ofiarę dając nieskałaną.
Lecz mnie od spraw tych dzieli czas; ty jednak
Udziel mi swojej pomocy, nie poskąp

Czci, sforze mojej daj gon, mym oszczepom
Ostrze; niech każdy ma szczęśliwą rękę.

CHÓR. Gdy wiosna sforze swej osaczyć każe
Zimę, księżyców matka wnet poruszy
Deszcz i szum liści na wietrznym obszarze
Pól, na murawach i w lesistej głuszy.
Kochania żądny słowik już się wtedy
Zbyt nie lituje Itylowej biedy,
Trackie okręty, cudzoziemskie twarze
Już nie sprawiają zbyt nich nam katuszy.

O pani światła, zjaw się z swym kołczanem
I swoim łukiem, w ogniach swej urody
Pojaw się z grzmotem wichrów, z rozpiętanem
Fal wywierzykiem, z głośnym rykiem wody.
O najłotniejsza, nałóż-że sandały
Na hyżość nóg swych, na ich blask wspaniały,
Gdyż wokół nocy stóp i dnia, nad łanem,
Zachód przygasa, wschód się wznieca młody.

Gdzież nam ją znaleźć, jakie pieśni nucić,
Jak jej kolana zamknąć w swe ramiona?
Oby się mogło serce ku niej rzucić,
Ni ogień skrawy, ni fala wzburzona!
Wichry i gwiazdy, posiane rozrzutnie,
To suknia dla niej, jej śpiewy i lutnie!
Nic hymnu wichrów nie zdoła zakłócić,
Nic zgasić gwiazd tych, których panią ona.

Zgasły już zimy niszczycielskie sify;
Śniegów i grzechów pora już nie włada ~
Dni, co kochanka z kochanką dzieliły;
Noc już dnia kosztem nie wzmaga się rada;
Chwil tych wspomnienie ~ to ból zapomniany;
Mrozy pobite, wokół pachną łany,
Zieloność lasów, kwiatów orszak miły,
Że przyszła wiosna, głośno zapowiada.

Kwiatem rokicin karmią rzek się moce;
Rzek hyży rozpęd powstrzymują trawy;
Z liści na kwiaty, z kwiatów na owoce
Nowego lata skacze żar złotawy ~
I liść i owoc są, jak żar lub złoto;
Dźwięk owsów liry przytłumia; tam oto
Satyr orzechy kopytem druzgoce ~
W gaj kasztanowy wyszedł na obławę.

A Pan w południe, Bachus w nocnej porze
Tańcem i śmiechem napełniają drogi ~:
Gonią Menady, Bassarydy hoże,
Od szybkich koźląt szybsze mając nogi;
Wokrag rozbrzmiewa ich zabawa pusta:
Liście się śmieją, jak rozśmiane usta,
A przez ich gęstwie oko widzieć może
Ucieczkę dziewcząt, ścigające bogi.

Bachantkom, z włosów, rozwianych rzęsiście,
Błuszcz się ku oczom zesuwa i skroniom:

Opadające winogrodu liście
Promienną białość ich piersi odsłonią;
Winograd ciężki na ziemię się stoczy,
Lecz bluszcz owija członków kształt uroczy,
Naokół nóg się lepią jego kiście —
Nóg, co przed łańią i wilkiem się bronią.

ALTEA. Co wy śpiewacie? co znaczą te śpiewy?

CHÓR. Kwiaty niesiemy, wargi, bogom miłe,
Kapłańskie suknie, aby dzień dzisiejszy
Nie zmienił w gorycz miodu w naszych uścitech.

ALTEA. Noc, ten pies czarny, spieszy w ślad za białą.
Łanią dnia — szybciej, niż mary za hyżą,
Za białą stopą snu; chciecież modłami
Przywołać noc tu z powrotem? A chociaż
Wiosna ujarzmi zimę i wypędzi
Śniegi, tę plagę za nasze przewiny,
I ten miedziany czas kłątwy, wiem przecie,
Że deszcz zniweczy wiosnę i że wichry
Pożrą, jak ogień, popiół dni jesiennych.
Dziw mi, że człowiek budzi się z modłami —
Ten człowiek, który śni i śniąc umiera.
Wszelakie bóstwo, chociażby najmniejsze
Pomiędzy tymi, co się bóstwem zowią,
Oznacza więcej, niż sen i czuwanie.
Lecz my mówimy, że może przez modły
Człek się dostanie do Boga. Bo jeśli

Sen miłosierdzia nie zna, a rojenia
Senne jeżeli aż do krwi nas gryzą
I palą kości nasze, cóż nam wtedy
Robić, czuwając? Przez bogi! Kto rzeczy
Śnić bardziej gorzkie, niżli śmierć, ten chyba
O sny już słodsze modlić się nie będzie.

CHÓR. Powiedz, królowo, co-ć spaliło serce?
Drży mowa twoja, jak płomień na wietrze.

ALTEA. Prawdę mówicie, nie wiedząc, że prawda.
Albowiem sen mój ogniem, a rojenia
Senne to strawa, która go podsycą.

CHÓR. Lecz dobrze czyni, kto się bogom podda.

ALTEA. Gdyż czworonożną ześlą na nas plagę.

CHÓR. Gdy czas posłuży, znajdziem na to zieleń.

ALTEA. Ale tem zieleń wzdyć nam krew zatrują.

CHÓR. Cóż ciebie zmusza nie ufać ich środkom?

ALTEA. Jeżeli jad nam dają, zamiast wina?

CHÓR. Twardą ich wola, mową jej nie zmienisz.

ALTEA. Żółć zamiast mleka, a klątwę za modły?

CHÓR. Nie dali-ż życia ci i końca życia?

ALTEA. Nawet leczący, nie pomogą; drwią z nas
Tą odrobiną litości; my wówczas
Modlim się do nich i płaczem; a w końcu,
Folgując chwilę, całkiem dobijają.

CHÓR. Mało ma chwały, kto bogów nie chwali.
Cóż ci zrobili, że im tak urągasz?

ALTEA. Przedsię nie mogę chwalić Artemidy
Za to, że dręczy kraj, za tego dzika,
Który płomienną racicą i kłami
Zielone łąny niweczy i zboża,
Łęgi i łąki, nim się kwiat rozwinął,
Trzody i stada, słodką żrące trawę —
Ja jej nie chwałę, bo cóż tutaj chwalić?

CHÓR. Ale jeżeli król, czyniąc ofiary,
Obdarzył bogów krwią, pszenicą, winem,
A jej ni żertwi nie spalił ni placka,
Ani też soli nie złożył, jeżeli,
Zgniewana o to, nawiedziła kraj nasz
Plagą, a teraz zdejmuje nam z ramion
To brzemień losu, czyż ją za te oba
Nie wielbić czyny? Wszak czyn sprawiedliwy
Na wszystkich drogach swych patrzy oczami,
Którym się wstydzic nie trzeba, a litość
Nie może nigdy być nazwana błędem.

ALTEA. Tak, ale ona klątwę nam zesłała,
A lek jej ranił; roznieciła ogień,

Gdzie dawny ogień zagaśł, a gdzie wichur
Przygłuchł, tam burzę rozżęła straszniejszą.

CHÓR. Jakiż to orkan skręca nasze żagle?

ALTEA. Miłość, przeciwny wiatr, siekący deszczem.

CHÓR. Od jakiej gwiazdy burzliwej on wieje?

ALTEA. Poprzez Evenus, k'południu, od morza.

CHÓR. Twojego słowa wichur bije w Arkadyę.

ALTEA. Jak wichur północny, gdy śnieg się wypadał.

CHÓR. Nie, ta dziewica nie tknięta miłością.

ALTEA. Przecz nie szukała miłości gdzieś w zimnej
Zatoce morza, albo też w jaskiniach,
Gdzie dziki czyha zwierz, lub w ogniu
Albo śród śniegu na wirkach, lub w onej
Ziemi żelaza, gdzie nie kwitnie wiosna?
Oby tam była znalazła tę miłość,
Lub oby miłość była ją znalazła!

CHÓR. Od wszystkich świętych dni lub świętych rzeczy
Świętszą jest ona; jest jak kropielnicza
Woda, jak ognia dym najprzeczystszego,
Niewinna, czystym poświęcona modłom,
Przepełna myśli, wyższych od niebiosów,
Niepokalana, jak ogień, jak ostrze

Miecza; nie kocha mężczyzn; cóżby takie,
Jak ona, byty, czyniły z miłością?

ALTEA. Patrzenie, nie mówię, jak człek lekkomyślny,
Lecz jak strapiona przemawiam królowa;
Często mych braci słyszę, jak się kłóć —
To mnie nie wzrusza; syn mój ich strofuje,
I to nie wzrusza mnie: wiem, że do końca
Będą mędrcomie i głupcy — cierpliwie
Znoszę to wszystko. Ale to mnie wzrusza,
Dlaczego miłość ma być jednakową
Równo dla mędrców, jak i głupich — czemu
Złem jest, co słowa wybrane i mądrość
Obraca w powiew i ogień? Nie rozkosz,
Smutek się rodzi z niej i dusz rozterka,
Waśń i łzy świeże, z pnia łoż odwiecznego
Wyrastające jak kwiecie, jak owoc,
Co z odwiecznego kwiecia łoż wyrasta —
Wciąż zaszczepiany ból i jęk i troska.
Rzekły mi o tem wróżby, mam w tem udział,
Nie wiedząc o tem; lecz we śnie bogowie
Ciężko mnie trapią, przeznaczenie sypie
Na me powieki żar, pomieszany z nocą,
Aż do ślepoty wzrok mi mój wypala,
Jasną mą duszę mroczy wizyami;
Patrzę, nie widząc nic, słucham, nie słysząc,
Lecz oczy moje płamią piękne łoża
Mego nakrycie, w którym twarz swą kryję,

Ażeby króla płacz mój nie obudził;
Brwi me i usta drżą i jęczą we śnie,
Jako płomienie lub jak wrząca woda,
Ogniem sycona od spodu. Me piersi
Łzy napęlniają i bezpłodnym jękiem,
Bardziej od morza słone, wokół króla
Barwne skrapiają wezglowia — tak we śnie
Sny mnie chrapliwe szarpią. Kiedyś śniłam,
Że z mego łona wyszły żar i żagiew;
Naówczas jeszcze syn mój Meleager,
Ten przewspaniały kwiat na polach bitwy,
Nie czuł białego światła dnia; dziecięcim
Nie był zapłakał jeszcze; ale wkrótce
Jam go zrodziła i serce me rosło,
Bo dotąd nigdy wzdyć się nie urodził
Taki królewski mąż, żadna królowa
Takiego dotąd nie zrodziła syna,
Jak mój! Bóg zesłał takie narodziny,
Takich narodzin dał mi łaskę. Wówczas
Trzy w dom mój weszły przędzące kobiety,
Każda swą przędła nić — jedna, mówiący:
Ta jest na siłę; druga: ta na szczęście;
A trzecia rzekła: póki na kominie
Nie spłonie żagiew ta, dopóty mąż ten
Będzie wesołe dni miał i szczęśliwe.
Zgarnawszy suknie, wyskoczyłam z łóżka,
Wyrwałam żagiew, zalałam ją wodą,
Bosą skoczyłam nogą na ognisko,

Gołą zdusiłam ręką sypkie iskry
I zagasiłam, dmuchając; albowiem
Rzekłam: najwyższe to są Przeznaczenia,
Przemieszkujące z nami i my nieco
Łaski znajdujem w ich obliczu — mówię
Nieco, gdyż często, łaski nie znalazłszy,
Naprawdę o nią błagamy. Lecz miały
Litość nade mną i nad tobą, synu,
Najszlachetniejszy z kwiatów, co gdykolwiek
Wyrosły z ciała nasienia. Gorąco
Jam go całować jęła i osłaniać
Ręką i tulić włosom i ramiony,
Płacząc, a iżby płacz go nie przeraził,
Takem się śmiała. Taką był drobiną
Ten dziś tak wielki mąż, że ludzie głowy
W tył odrzucają, patrząc, jak się w słońcu
Błyszczący rzeźbiony mąż na jego tarczy,
Śmiech dzwonekó słysząc naokół obręczy,
Ni lutni granie albo śpiewy ptasząt,
Albo też widząc, jako postrzępiony
Cień pióropusza kraje połysk miedzi,
Tak, że hełm jego lśni się jako księżyc,
W wietrzną, zimową noc wyzierający
Z puchu obłoków, gdy pędzą okręty,
A ludzie walczą z morzem, gdy się łamią
Wiosła, a dzioby piją śmierć z głębiny.
Wówczas maleńki był, niesprawną wargą
Szczebiotał słowa niezwiązane z sobą,

Ślepemi usty i palcami dręczył
Pierś mą i bił mnie — ten szalony chłopiec —
Ręką i nogą, szczebiocząc. Lecz owe
Stare kobiety z powiązonym włosom,
Przerażające bogów, mego synka
Nie przeraziły bynajmniej: ze śmiechem
Wyciągał ręce ku niedotykalnym
Włóknom i węzłom. Niewiasty odeszły,
A jam ukryła żagiew, wielką radość
Czująca w sercu, że mi wypełniły
Nieba mą wolę. A teraz ja nie wiem,
Gdzie nas bogowie ciągnęli — na lewo
Czy też na prawo, gdyż sen miałam drugi,
Widząc, jak czarna żagiew wystrzeliła
Z ognia, by gałąź kwiecista, jak płomień
Więdło ni kwiaty i jak Śmierć, przybywszy,
Tchnieniem ust suchych właczała mi w piersi
Zwęglony popiół, a Miłość hyżemi
Zdeptała stopy żarzewie. W mem sercu
Wiem też, o dziewczki moje, że bogowie
Nie tylko dla mnie czy dla mego syna
Stworzyli żywot i żądzę żywota
I miłość serca i serca rozterkę —
Nie! słońce świeci dla wszystkich i wicher
Wieje dla wszystkich do nocy; a kiedy
Noc ta nadejdzie i słońce zamiera
I wiatr i niema już światła ni burzy,
Jest sen i rzeczy wszelkich zapomnienie.

Tę mądrość bogów poznałam przed laty,
Słyszcząca także wielce mądre słowa
Eurythemidy, mej matki, co oczy
Miała na wszystko otwarte i żywe
I o tych sprawach mówiła ustami
Człeka, co wszystkie pozrywał już więzy
Z tem ciałem ziemskim, z jego tchem i ze krwią,
Podlegającą rozkładowi. Takich
Czas jej udzielił darów, dał jej równą
Duszę i równe na te sprawy oko —
Tak mi mówiła. Ale czy mi rozkosz
Lub smutek przędzie, albo też nie przędzie
Przemijająca godzina, odchodzę
Pełna swej duszy, byt skończony w sobie,
Co już ma dosyć i siebie i swoich.
A jakiegokolwiek wyciągną bogowie
Losy dziś dla nas, przyjmiem je i będziem
Dolę tę znosić. Teraz, nim się zbiorą
Łowcy, odejdę i uzbroję syna
I precz powiodę, aby od miłości
Nie doznał krzywdy lub od gniewu ludzi.

CHÓR. Nim płynąć poczęły dni fale,
Czas przyszedł, by stworzyć człowieka,
W podarku łyzy przyniósł i żale;
Z przybyciem i Troska nie zwleka
I Rozkosz, co boleść przyniosła,
I lato z kwiatami, co wędną,

I Pamięć, w niebiesiech wyrosła,
Szał z piekieł z tą twarzą obłądną;
I Siła bez rąk przyszła w gości
I Miłość, co żyje li tchnieniem,
I noc, co jest cieniem światłości,
I życie, co śmierci jest cieniem.

I wzięli bogowie do ręki
I ogień i lzę tę ciekącą,
Z pod stopy tak wzięli ten miękki,
Ten lotny piasek, i wrzącą
Pianę wód morskich, proch ziemi,
Spowitej w katusze i znoje,
Byt ciał, nim się stały żywemi
Gdzie śmierci i życia podwoje.
Tak z płaczu gorzkiego i śmiechu,
Z miłości i wstrętu, z potęgi
Życia niezmiennej, z oddechu
Śmierci, dzierżącej okręgi,
Na noc, na dzień, na poranek
Bogowie człowieka zlepili,
By cierpiał ten Troski kochanek,
By moc jego zgasła tej chwili.

I wichrów walczących zatargi
Zgarnąwszy z południa, z północy,
Powiewy ich tchnęły mu w wargi,
W żywota skąпали go mocy.